GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go. 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 21.

Dnia 10go Września 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

AJENCI DYPLOMATYCZNI.

Z zadziwieniem i ze smutkiem patrzymy na coraz większe mnożenie się ajentów dyplomatycznych za granicą. Jakież znaczenie może mieć ta kosztowna fantazya Rządu Narodowego, który nawet kawałkiem żelaza nie może obdzielić tych wszystkich, co do szeregów narodowych spieszą? Gdzież grunt do traktowania? Kto ma dziś prawo przemawiać w imieniu narodu językiem Taillerandów, Palmerstonów i Gorczakowów! Czy głos nasz za granicą może być inny, jak glos ofiar ginących pod toporem caryzmu i bohatérów stojących codziennie w obliczu śmierci z jedyną wiarą w Boga i Ojczyznę, a ten głos męczeństwa i nadziei czy może być zrozumianym w zapleśniałych kancelaryach spraw zagranicznych?

Zaprawdę, dyplomacya polska, ajenci dyplomatyczni powstającego narodu, któremu przez siedm miesięcy walki z najpotężniejszym potworem nawet łyżki wody rządy nie podały, do którego współczucie ludów przecisnąć się nie może wśród sprzysiężenia wszechpolicyi, który w podziemiach i lasach kryć musi wszystkie skarby swego odrodzenia—to bolesna ironia—to śmiech w grobie matki.

Pokażcie panowie Ajenci Dyplomatyczni, który to rząd skłoniliście do podania ręki powstającéj Polsce; jaki traktat zawarliście z konstytucyjną Austryą, by Moskwie nie pozwalała rządzić w Galicyi; gdzie wasze negocyacye z panem Bismarkiem, który swojém postępowaniem względem Polski najwyższą wdzięczność Cara pozyskał. Być może, że w Berlinie i Wiedniu napotkaliście niezwyciężone trudności; bo tam stara solidarność zbrodni jest jeszcze wszechmocną. Ale powiedźcie, coście zyskali w Londynie i Paryżu, czyście skłonili którego dyplomatę do poświęcenia sprawie polskiej choćby jednego umizgu do wspaniałomyślnego Cesarza wszech Rosyi, który nie tylko sześcioma punktami, ale i konstytucyą, porównywającą Polskę z wiernymi Baszkirami, nie długo uszczęśliwi. Może Papież, wzruszony w dobroci serca swego obrazem nieszczęść narodowych, jaki mu przedstawiliście w chwili doręczenia Świętopietrza od wiernych Polaków, podał rękę Ojczyźnie naszéj i wezwał chrześciaństwo do krucyaty na wyzwolenie nowéj Jerozolimy. Zdaje się, że i tam wasze niezmordowane przysięgi i błagania wielkiego skutku nie sprawiły.

A nie zastawiajcie się, o ajenci dyplomatyczni, łatwością przystępu waszego do przedpokojów ministeryalnych i grzecznem posłuchaniem, jakiego w pałacach monarszych doznawać możecie; bo one drogo Polskę kosztowały. Dla nich poświęcaliście przez 30 lat najżywotniejsze potrzeby narodowe; dla nich oczernialiście przed narodem tych, co tylko w potęgę wewnętrzną ducha polskiego wierząc, uprawiali grunt do dzisiejszéj walki z wrogiem; dla nich sialiście niezgodę i rozdwojenie między najdzielniejszą warstwą społeczeństwa polskiego, chcąc ją zwrócić na drogę, po któréj ojcowie wasi Polskę do grobu zaprowadzili.

Jakaż myśl była podstawą do rozrzucenia po Europie licznych ajentów dyplomatycznych, mających swój główny sztab i naczelny kierunek w Hotelu Lambert? Ta sama, co Langiewicza na dyktaturę wyniosła—myśl układów. Ta sama, co panów galicyjskich fatalnie związała z polityką austryacką—myśl umorzenia powstania narodowego w połowicznych utarczkach z Moskwą aż do momentu zdobycia przyrzeczonych reform dla Królestwa Kongresowego. Kto zna tradycyjną politykę familii Czartoryskich, kto bacznie śledzi wszystkie kroki panów galicyjskich, ich niezwyciężoną nienawiść rewolucyi, tysiączne przeszkody, jakich od nich doznawali i doznają ci wszyscy, którzy szczerze powstaniu służyć pragną, a nawet ich przypadkowy sprzymierzeniec, Jł. Wysocki; ten się łatwo przekona, że dzisiejsze zkoncentrowanie tak nazwanych działań dyplomatycznych w osobie Wł. Czartoryskiego nie ma innego znaczenia, jak pokazanie światu widoméj firmy do układów, a zarazem widoméj rękojmi przeciw rzetelnéj rewolucyi w Polsce.

Dalecy jesteśmy od posądzenia Rządu Narodowego o wspólnictwo z podobną polityką. Zanadto on jest zależnym od powstania, zanadto silnie skojarzył jestestwo swoje z głównym celem narodowych mozołów, ażeby poza walką na śmierć z wrogami upatrywał zbawienie. Ale pomimo wielkiéj powagi, jakiéj w narodzie używa, pomimo posłuszeństwa, jakie mu wszyscy winni, nie jest on jeszcze i być nie może panem sytuacyi. Jak w walce dotychczasowéj ogromną część zasługi przypisać należy bezpośredniéj płodności patryotyzmu polskiego, tak znowu w rozmaitych działaniach politycznych, zwłaszcza za granicami teatru wojny, jego powaga znika prawie w powodzi rozmaitych podrzędnych usposobień, nawykłości a nawet i interesów. Rząd Narodowy ulegać przeto musi często tam, gdzie zaradzić złemu nie jest w stanie. Może ubolewać, może łagodzić, ale zapobiedz lub wyleczyć chorobę nie w jego mocy. Nadto, Rząd Narodowy ma najwyższy obowiązek zasilać hufce walczące, zaopatrywać je w potrzeby życia i walki; do tego niezbędnym warunkiem są pieniądze, a pieniądze są w rękach panów, w rękach tych wszystkich, o których wyżéj nadmieniamy. Dla uzyskania więc funduszów na potrzeby powstania, Rząd Narodowy musi się nie raz stawiać w zależności od żywiołów, które za szkodliwe uznaje.

Czy są środki do wydobycia się z téj zależności, czyby patryotyzm panów nie zyskał wiele na tém, gdyby nie czuł, że pieniędzmi trzymać może zawsze w rękach swoich powstanie, nie będziemy rozbierać; bo ten przedmiot gdzie indziéj i przez kogo innego traktowanym być winien. Dosyć, że wskażemy krytyczne położenie Rządu Narodowego, który nasi panowie dyplomaci w części zbezwładniają swojém warunkowém i uciążliwém współdziałaniem.

Gdyby ci panowie szczérze i z prawdziwém poświęceniem

wspierać chcieli powstanie, toby wiedzieli, że nam dzisiaj ajentów dyplomatycznych nie potrzeba; że jedyną dyplomacyą naszą powinno być zakupywanie broni za granicą i dostarczanie jéj walczącym; że do tego nie tytuły książęce lub hrabiowskie, nie ukłony na salonach ministeryalnych, ale wiadomości techniczne, wzorowa sumienność, wypróbowana przezorność i poświęcenie bez granic są najważniejszemi czynnikami.

Drugą ważną i niezbędną czynnością polską za granicą jest czuwanie i wpływanie na opinią publiczną, którą, tak z interesu narodowego jak i przez wdzięczność dla okazywanego jednomyślnie prawie współczucia dla Ojczyzny naszéj, starannie pielęgnować winniśmy. Ale tego nie dokażą ajenci dyplomatyczni, a zwłaszcza ludzie, którzy swojemi politycznemi i religijnemi pojęciami, jako też i stósunkami społecznemi, stanęli od dawna po stronie starych, niemających przyszłości wyobrażeń.* Kto pomiędzy najgorliwszymi przyjaciółmi liczy zwolenników ultramontanizmu, kto od dawna wstąpił w szeregi patentowanych obrońców świeckiéj władzy papieża, z gruntu zachwianéj w pojęciach liberalizmu europejskiego, ten nie może być właściwym wyobrazicielem dążności polskich, ten zamiast podnosić, tylko oziębić może współczucie dla sprawy narodowéj.

* Le prince Const. Czartoryski au congrès catholique de Malines, août 1863, a dit: "Je vous reponds que si la Pologne ressuscitait, l'Eglise ne serait pas où elle en est maintenant." (*L'independance Belge.*)

KORESPONDENCYA.

Lwów, 28 sierpnia 1863.

I. Niepowodzenie naszych wypraw powstańczych, od niedołężnéj Czarneckiego zacząwszy aż na Wysockiego olbrzymim zawodzie skończywszy, aby nie pominąć innych pomniejszych nowszych, a między temi niefortunnéj Leszka Wisniowskiego, należy przypisać głównie własnéj naszéj nieudolności i nieobrotności.

Największéj nieudolności i krótkiego widzenia dowodem było już w początkach jakoweś spuszczanie się na neutralność austryackiego rządu i jego rzetelność konstytucyjną.

Rząd austryacki przesiąkł od najwyższych do najniższych stopni swojéj hierarchii wojskowéj i biurokratycznéj już od dawna taką perfidią, że sami urzędnicy nie mają wiary w przyrzeczenia cesarskie albo ministeryalne. Liberalne obiecanki cesarskie lub w ogóle rządowe tłómaczą najwierniejsi urzędnicy sobie jako poczynione dla pozoru, i są pewni największych względów, pochwał i nagrod, jeżeli za każdym krokiem zadają czynem kłamstwo konstytucyjnym rozporządzeniom rządu. To u nas w kraju jest rzeczą powszechnie wiadomą.

Najlepiéj zcharakteryzował politykę rządu austryackiego nasz namiestnik cesarski, Mensdorff, gdy objął rządy Galicyi. Przysłany tu po nadaniu owéj tak zwanéj konstytucyi i objęciu ministerstwa przez Schmerlinga, a przysłany w skutek nieustannych skarg ze strony tutejszego urzędnictwa, że nie mogą ręczyć za spokój w Galicyi, jeżeli nie oddadzą rządów w ręce jakiego wojskowego, pocieszył zaraz na wstępie całą biurokracyą tutejszą zapewnieniem: "że z tych wszystkich konstytucyjnych blichtrów nic nie będzie." Jakoż miał słuszność. Konstytucyjność rządu austryackiego w Galicyi zasadza się na tém, żeśmy mieli dwa razy w ciągu trzech lat komedyą sejmu, który się tém różni od dawnych postulatowych, że na nim wolno mówić, ale również jest bezskutecznym, jak owe postulatowe.

Podobnie ma się rzecz z wszelkiemi innemi akcydensami konstytucyi jak np. z wolnością osobistą, wolnością druku i t. d. Wszystko dzieje się po dawnemu, tylko że dawniéj ograniczali z góry wszelką wolność, dziś zamykają do więzień za użycie wolności prawnie nadanéj.

Dla tego znowu zcharakteryzował tenże sam Mensdorff bardzo dobrze rząd austryacki, kiedy powiedział: "Co te dzienniki sobie roją ciągle, że rząd jest liberalny, o czém się rządowi nigdy nie śniło."

Wszakże dosyć było spojrzeć na skład biura Mensdorffa, aby przewidzieć, że ani liberalnym ani przychylnym dla Polaków być nie może. Uczynił on szefem swojego biura indywiduum bez znaczenia, ale wielce niegdyś protegowane przez nieprzyjaciół polskiéj narodowości, (mianowicie przez byłego wiceprezydenta rządu w Galicyi, *Kalchberga* i innych). Tém indywiduum jest niejaki *Summer*, urodzony w Galicyi, po polsku umiejący, ale nieprzychylny Polakom, a nadewszystko przejęty zupełnie duchem biurokratyzmu. Jak podręcznym Schmerlinga został Kalchberg, tak dawny podręczny Kalchberga został szefem biura namiestnika. Wiceprezydentem został, jak był, *Mosch*, człowiek niemający swego zdania, dobry na podrzędnego biuralistę, tchórz, który był głównym powodem, że oddano rządy w ręce wojskowe. O innych podrzędnych indywiduach nie mówię. Wystarczało wiedzieć, że na czele rządu stoi wojskowy, arystokrata i reakcyonaryusz, który, chociaż osobiście jest dobrego serca i przeciwnik wszelkich srogości lub gwałtowności, przecież wedle systemu, sposobu myślenia i zasad wpojonych od dzieciństwa nie mógł i nie umiał przybrać ani polityki liberalnéj, ani popierającéj rozwój narodowości. Oprócz tego, będąc posłem w Petersburgu, wyniósł ztamtąd skłonności dla Moskwy. Rząd tedy, mający takiego człowieka na czele, złożony z biurokratów i wojskowych systemu austryackiego, dysponujący armią urzędników uformowaną pod wpływem absolutyzmu i armią żołdactwa niepoczuwającego się do żadnéj wspólności z narodem, nie pojmuję, jak mógł w kimkolwiek rozbudzić nadzieję, że ten rząd będzie popierał nasze wyprawy do Polski.

To zapoznanie prawdziwéj barwy tutejszego rządu było piérwszą przyczyną naszych niepowodzeń. Z tego wyniknęły dalsze, o których w następnych listach.

LUD WIEJSKI.

Kronika Krakowska z 26 sierpnia podaje list, pisany z pod Kunowa, dnia 21 t. m. następującéj treści:

Ojciec Wszechmocny ulitował się widać nad niedolą naszą, bo łączy serca i dłonie ludu dotąd obałamuconego ze świętą sprawą. O, teraz wierzymy, że wkrótce odetchniemy wolniéj. Jadę z Kunowa gdzie powitałem dwa oddziały bohatérów: Eminowicza i Cwieka, dążących z Lubelskiego, aby podać rękę braciom chwytającym za broń do wypędzenia Moskwy poza granice świętéj ziemi naszéj.

Wieśniacy wsi opuszczają gospodarstwa i z wyprostowanemi kosami gromadzą się w lasach przeciw Moskwie. W różnych miejscach wydobywają broń palną, którą troskliwie zachowali, jak np. zdobytą na saperach moskiewskich w Jedlni d. 23 stycznia i wielu innych miejscach. Oddziały te stawają pod dowództwem sołtysów. W obecności méj przybyli do Eminowicza i Cwieka sołtys z okolic Kozienic, w imieniu 500 chłopów stojących już pod bronią. Serdeczna i uzasadniona była jego mowa; to też trudno opisać entuzyazm, jaki powstał; ze łzą radości ściskali się wszyscy i jak z jednéj piersi słychać było okrzyk: na Moskwę, na Moskwę!" Sołtys deputowany zrobił zastrzeżenie w imieniu powstających braci mniéj więcéj w tych słowach: "*Kiedyśmy już raz się ruszyli, pewno nie wrócimy do domów, dopokąd jeden Moskal będzie w kraju. Pójdziemy za wami wszędzie, bracia, gdzie nas poprowadzicie, będziemy was słuchać i bić burków, ale co się tyczy gospodarstwa w obozie, to chcemy, aby sołtysi niém zawiadowali a nie panowie, a tak zaręczam wam, że będzie porządek i nikt nie będzie głodny.*"

Przekonany jestem, że za kilka dni powstanie całe Sandomierskie, a za takim przykładem pójdą i inne województwa. Jest tu wielkie zaufanie do Czachowskiego, to też słychać liczne głosy: "Ojca Czachowskiego nam dajcie, a on nas dobrze poprowadzi!"

Przytoczyliśmy, chociaż późno, ten ważny list w całości, bo on zawiera niezmiernie pocieszającą dla powstania nowinę, ale pokazuje zarazem nieznane dotąd usposobienie ludu wiejskiego. Lud polski, kiedy stanie do boju, to już nie wróci do domów, póki jeden Moskal będzie w kraju. Lud polski pójdzie wszędzie gdzie go panowie poprowadzą, będzie ich słuchał i bił burków, ale chce sam gospodarować, sam się rządzić, i zaręcza za porządek, zaręcza że nikt głodny nie będzie.

Są to słowa wielkiéj wagi. Polecamy je głębokiemu namysłowi tych wszystkich, którzy na los powstania wpływają, a mianowicie Rządowi Narodowemu. Siedm miesięcy lud sandomirski patrzał w pozornéj obojętności na krwawy bój z Moskwą. Przez siedm miesięcy gotował się, zbierał broń i rozmyślał. A kiedy wystąpił, pokazał ufność w bohatérstwo i poświęcenie tych, których panami nazywa, nieufność zaś w ich gospodarowanie, w ich rządzenie.

A więc przyjmijmy go takim jakim jest, to jest, gotowym do walki i do wspólnego udziału we wszystkich troskach narodowych.

Lud jest nieoświecony, to prawda, nie potrafi ani odezw pisać ani z rządami traktować; ale ma głębokie i niezatarte uczucie narodowości, ma zdrowy rozum. Dla czegożby nie miał być przypuszczonym do rozmaitych posług powstania? Słyszymy, że Rząd Narodowy ma wszędzie, w województwach, powiatach i obwodach, swoich komisarzy. Jest to dobre urządzenie, bo w rewolucyi mianowicie władza wykonawcza przez pojedynczych tylko urzędników objawiać się winna, ażeby jéj rozkazy były prędko i właściwie wykonywane. Ale dla czegoż by Komisarze Rządowi nie mieli mieć przy swoim boku kilku radnych, przez lud wybranych lub przez opinią publiczną jako najzacniejsi uważanych. Byliby oni naturalnymi pośrednikami pomiędzy ludem a władzami krajowemi. Wszelkie potrzeby powstania, rekwizycye i podatki miałyby w nich właściwych regulatorów, a lud nabrałby zwyczaju myślenia o rzeczy publicznéj, wiązałby się co raz silniéj ze sprawą powstania i podnosił w swoich własnych i narodu oczach.

Słyszymy, że Rząd Narodowy ustanowił po całym kraju sądy rewolucyjne na przestępców politycznych, a obok tego, że dowódzcy oddziałów doraźnie sądzą podrzędnych zbrodniarzy. Nie wiemy, o ile sądy rewolucyjne mogą w teraźniejszém położeniu właściwie wypełniać swoje funkcye, ale to pewna, że wyroki dowódzców, chociaż zapewne sprawiedliwe, wydyją się zbytnią porywczością nacechowane, dowolnie wydawane i koniecznością nie poparte. Wyroki te, wykonywane mianowicie na zbrodniarzach z ludu pochodzących, których czyny niedokładnie są znane, nie dobre wrażenie zostawiają między ludem a nieprzyjaciołom naszym służą za powód do czernienia naszych zamiarów. Otóż, zdaje nam się, że w podobnych przypadkach nierównie lepiéj by było, gdyby dowódzcy oddziałów zbrodniarzy pod sąd ludu oddawali, ażeby sami lub przez swoich zastępców sprawę przed nim ustnie wytaczali, domagając się, w imię pokrzywdzonego Narodu, odpowiedniéj przestępstwu kary. Lud jest z natury swojéj surowym sędzią; nie ma więc obawy, ażeby prawdziwego zbrodniarza ochronił; a gdyby nawet tak się stało, to dobro ogólne mniéj na tém straci, kiedy się lud pomyli, jak kiedy dowódzca za niesprawiedliwego w oczach ludu uchodzić będzie. W piérwszym razie, gdyby wyrok sądu ludowego przekroczył miarę zbrodni, gdyby lud zbyteczną o sprawę publiczną troskliwością powodowany, wymierzył karę za wysoką na doniosłość winy, to w takim razie zostaje dowódzcy możność złagodzenia wyroku, co zazwyczaj dobry wpływ wywiera. Cokolwiekbądź, odwoływanie się do sądu ludowego, chociażby w pewnych tylko i określonych przypadkach, byłoby dowodem ufności w patryotyczne usposobienie ludu, a następnie wyrabiałoby praktyczną solidarność między jego uczuciami a sprawą narodową, kształciłoby jego obywatelski charakter i mogłoby się stać ważnym czynnikiem ogólnéj oświaty w narodzie; nic bowiem więcéj nie podnosi umysłu człowieka, jak pełnienie obowiązku publicznego, jak czynny udział w sprawach cały naród interesujących.

Do téj ogólnéj oświaty ludu polskiego, czyli do podniesienia jego patryotycznéj i umysłowéj wartości, służyć mogą bardzo skutecznie same oddziały powstańcze, a mianowicie te małe ruchome kolumny, których przeznaczeniem jest unikać bitew a niepokoić i trudzić nieprzyjaciela, jaką była kolumna Bończy. W szeregach takich kolumn powinni się znajdować ludzie wyłącznie propagandzie ludowéj oddani, rodzaj trybunów powstającego narodu, roznoszących wszędzie słowa pociechy, opowiadających krzywdy Ojczyznie przez najezdców wyrządzane, wzywających do obowiązku na wszystkich zarówno ciążącego, to jest do walki, któréj szczęśliwy koniec sprowadzi na kraj polski błogosławieństwo niebieskie, braterstwo między ludźmi i swobodę powszechną. Tacy trybunowie, będąc w nieustającym i bezpośrednim stosunku z ludem, poznaliby dokładnie jego usposobienia i życzenia, mogliby skutecznie oddziaływać przeciw zdrodniczéj propagandzie moskiewskiéj i sprowadzić lud polski na drogę, z któréj go spychają obojętność nasza, zła wiara wrogów i długa niedola ciemnościami pokryta.

Rzeczą jest niewątpliwą, że usposobienie ogólne narodu dąży do powszechnego wyzwolenia mass ludowych, do zbratania się wszystkich dawnych klas społeczeństwa. Manifesta i odezwy powstającéj Polski są uroczystém zatwierdzeniem trzydziestoletnich prac emigracyjnych, a mianowicie Towarzystwa Demokratycznego, które w oswobodzeniu ludu polskiego widziało jedyny ratunek cierpiącéj Ojczyzny. Wszakże w zastósowaniu téj dążności do teraźniejszego powstania, czyli raczéj, w usiłowaniach nie tylko pojedynczych czynników ale i Rządu Narodowego, mających na celu poruszenie ludu wiejskiego, widzimy dotychczas bardzo szkodliwe lenistwo, jakąś niewytłómaczoną obojętność i unikanie skutecznych środków, odpychanie ludzi, którzy najwięcéj rękojmi dali, że na powszechności narodowéj siły powstania opierają. Szkody ztąd wielkie; powstanie bardzo wolno się rozwija; lud zostawiony sam sobie nie spieszy do walki, któréj nie rozumie jeszcze. Czas więc, wielki czas, ażeby przewodnicy powstania wszystkie mozoły swoje zwrócili do najważniejszéj na teraz potrzeby: poruszenia i uzbrojenia ludu wiejskiego. Rząd Narodowy nierównie więcéj oddałby przysługi powstaniu, gdyby w miejsce niepotrzebnego *Wydziału Spraw Zagranicznych* postawił energiczny wydział *Spraw Ludowych.*

RZĄD NARODOWY, JEGO AJENCI I EMIGRACYA POLSKA.

W chwili, kiedy z woli Rządu Narodowego stanął nowy Komitet w Paryżu, zdawało się, iż ten komitet nie tylko obejmie całą służbę zewnętrzną Emigracyi, ale nawet utrzyma dotychczasowe wewnętrzne jej połączenie. Stało się inaczéj. Domysły nasze nie sprawdziły się, bo nowy komitet paryzki ani myśli mieszać się do czynności Emigracyi. Jest to błąd, bo Emigracya, bądźto przez siebie samą, bądź to przez pośrednictwo swéj reprezentacyi, która się rozwiązała, jak dotąd oddawała tak i na przyszłość mogła oddawać równie ważne sprawie Polski usługi. Należało tylko porozumieć się z nią szczérze i po bratersku, wezwać ją do wspólnéj pracy a nie odpychać obojętnością i lekceważeniem. Żałując, że tego obowiązku ani Rząd Narodowy ani jego Komitet nie dopełnili, nie podobna było wobec oreżnéj walki w kraju wszczynać spór o to co ma robić nowy Komitet, lub dla czego Rząd Narodowy nie uwzględnił dobréj woli emigracyjnéj; spór ten tym więcéj był niepotrzebny, że prawdziwa polityka powstania narodowego, nie w komitetach lub misyach zagranicznych leży, ale w obozach oddziałów powstańczych, które na całéj przestrzeni kraju za całość i niepodległość Polski walczą. Zagraniczne komitety i poszczególne misye dyplomatyczne nie zwiną obozów, nie wytrącą oręża z ręki wojujących, jeżeli kierunek naczelny powstania opierać się będzie na woli i interesie narodu.

Nie wchodząc w szczególny rozbiór niektórych w tym względzie sprzecznych z sobą rozporządzeń i proklamacyj Rządu Narodowego, opieramy się na dwóch aktach jego z 22 stycznia i 31 lipca b. r., a stawiając je obok siebie, widzimy w nich zgodę na główny cel powstania, to jest, że jak jedna tak druga, odrzucając wszelkie częściowe koncesye, jakiemi by Polskę obdarzyć zamyślano, powołują naród do wojny o nieprzedawnione prawa Polski, o jéj granice z 1772 roku.

W taki sposób oceniając pokrótce powyższe dwa akta, przemilczeć nie możemy, że odstępowanie od nich, choćby tylko chwilowe i okolicznościami spowodowane, sprowadza zawsze w następstwie osłabienie władzy, zamieszanie i zwątpienie w narodzie.

Nie odstępować zatém od głównego celu, który sobie naród naznaczył, i do niego całe działanie skierować, jest najpiérwszym obowiązkiem naczelnéj władzy. Nie osłabiać także ale wzmacniać należy powstanie, bo w powstaniu tylko, w jego co raz rosnącéj sile leży zbawienie Polski. Jeżeli interwencya zbrojna potrzebna jest dla Polski, to wtenczas tylko będzie miała miejsce, kiedy wola całego narodu na polu bitew silnie się objawi, kiedy powstanie co raz silniejsze przybierać będzie rozmiary i choć w części zacznie oswobadzać ziemię naszą od najazdu moskiewskiego. Słaba zaś wiara i wola kierowników, słabe powstanie prowadzi za sobą targi dyplomatyczne, koncesye, rozerwanie i nowy podział Polski. Kto nie wierzy w powstanie, we własne siły Polski, ten nie powinien zasiadać w rządzie ni podejmować się szczególnych misyi. Podejmować się obowiązku bez wiary weń, jest to zdradzać najcelniejsze interesa narodu. Rząd téż ludźmi jednéj wiary, jednych pojęć otaczać

się winien; inaczéj wykrzywia główną myśl i naraża sprawę publiczną na upadek. Kto wierzy w Kongresówkę, ten tylko o nią dopominać się będzie, a nie o Litwę, Wołyń Podole, Ukrainę; ten nie poszle ni broni ni pieniędzy jak tylko do Kongresówki. Jeżeli szkodliwém jest mianować na zewnątrz ajentów niepodzielających wiary we własne siły narodu, to jeszcze szkodliwszém jest pobyt podobnych ludzi w rządzie. W rządzie powinna być zupełna jedność, bo ta tylko prowadzi do wyrobienia jednych i tych samych środków —do energicznego działania—do zwycięztwa. Ta sama jedność jest siłą, ona nadaje powagę rządowi, ona rodzi w nim ufność w siebie samych i téj ufności innym udziela. Sami będąc w zgodzie pomiędzy sobą, jednością, szukać będą ludzi im podobnych i nimi obsadzą celniejsze miejsca tak wewnątrz jak na zewnątrz kraju. Rewolucya nasza z 1830 r. nie byłaby zmarniała, gdyby jéj twórcy byli uchwycili we własne ręce naczelną władzę narodu i obsadzili wszystkie cywilne, wojskowe i zagraniczne urzęda własnymi ludźmi. Aż wstyd, aż rumienić się po uszy musimy, kiedy wspomniem, iż w 30 tysięcy zaczęliśmy walkę, a z armią 100tysięczną, ze 100 działami i dwoma potężnemi fortecami w naszym ręku, złożyliśmy broń przed Moskalami. Korzystając z błędów przeszłości, uchrońmy od tego wstydu następne pokolenia, i idźmy niewzruszeni wraz z tymi co powstanie rozpoczęli, co z garstki bez broni zdołali je przenieść na cały obszar ziemi naszéj, co z rozpaczliwéj walki zrobili walkę narodową. Czy tą drogą idą teraźniejsi ajenci Rządu Narodowego za granicą, czy rozumieją, że jedność w działaniu zasadza się przedewszystkiém na jedności pojęć politycznych i społecznych? Bardzo wątpimy. Komitet paryzki wyznał wprawdzie w odezwie swojéj z d. 26 czerwca, że powstanie dąży do odzyskania całéj, przedrozbiorowéj Polski, ale 16 lipca ogłosił upoważnienie dane Wł. Czartoryskiemu do przyjęcia układów o zawieszenie broni. Rząd Narodowy objawił przed światem, że w niepodległéj Polsce nie będzie już stanów i przywilejów, ale równi w prawach i obowiązkach obywatele. Komitet zaś zupełnie przemilczał o téj ważnéj części narodowego zadania. Jeżeli nie miał prawa do podobnego wyznania wiary, należało przynajmniéj powtórzyć ten tak wielkiego znaczenia ustęp, który u obcych, tak u rządów jak u ludów nam przychylnych, nierównie więcéj ma wagi, jak wszystkie formacye komitetów, agencyj, jak częściowe nawet zwycięztwa na polu bitew.

Świat nas dziś uwielbia, wszystkich narodów pozyskaliśmy współczucia, a zatém mamy wszystko za sobą i możemy się spodziewać wszelkiéj możliwéj pomocy, ale nie zapominajmy, że sztuczne przyczepianie ludzi do powstania i do jego ostatecznych celów, w które nigdy nie wierzyli, którym całą swoją przeszłością zaprzeczają, tylko nas wewnątrz osłabić a na zewnątrz zdyskredytować może.

Takie jest przekonanie nasze, taka jest wiara Emigracyi, która dziś, choć bez spójni, zachowała całą jedność duchową i najsilniejszą wiarę w niezwyciężoną potęgę narodu.

Uboga w zasoby materyalne, Emigracya mieści w łonie swojém wielu ludzi wykształconych, ludzi fachowych tak pod względem sztuki wojskowéj jak pod względem nauk, sztuk, handlu, przemysłu. Jest to skarb, który nie tylko w niepodległéj Polsce ale i w czasie powstania z korzyścią dla kraju można zużytkować. Jako całość wzięta, jest to poważny zastęp pałający gorącą miłością ojczyzny, i gotowy do wszelkich dla niéj poświęceń. Przyzwyczajona do porządku i posłuszeństwa publicznego, oczekuje z patryotyczną cierpliwością aby wcieloną została do usiłowań krajowych i tym sposobem połączyła się z braćmi swoimi w Polsce. Połączenie to będzie dla niéj najwyższą nagrodą za tylotetnie tułacze cierpienia. Przestając być tułactwem, wcieli się do powszechnéj całego narodu familii, dla któréj żyła, cierpiała i pracowała bez spoczynku.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Maj.

1. Jeziorański, pod Kobylanką, na czele 800 ludzi walczy przeciwko 1500 Moskali; bój był zacięty i pomyślny; Moskale tracą w rannych i zabitych przeszło stu, Polacy zaś tylko 50. Tu poległ młody Stawiarski. Po zwycięztwie Jeziorański swoich i nieprzyjaciół grzebie na placu boju z wojskowemi honorami.
2. Świentorzecki i Korpużewicz zaczynają powstanie w powiecie Ihumeńskim.
3. W Jeziorach, w Borysowskiém, powstańcy zabierają proch, ołów, 66 karabinów i kasę.
4. Rząd Narodowy wzywa naczelników wojskowych, ażeby officerów i żołnierzy odznaczających się w bojach męztwem przedstawiali do awansów.
 — Łutkowski, w Bialskiém, zabija 28 Moskali, resztę rozpędza.
 — Eytminowicz, pod Hornowem, ugania się z Moskalami.
 — Miniewski, pod Polesią w lasach Olkuskich, walczy i z małą swoich stratą zabija i rani 60 Moskali. W dniu tym kompania Zuawów pod majorem Lesińskim wielce się odznaczyła. Strzelcami dowodził młody hr. Czapski.
 — Malczewski z oddziałem sformowanym przez Jenerała Mierosławskiego, w 200 ludzi dobrze uzbrojonych z dwoma armatkami, wchodzi w Krakowskie pod Igołomią; bije się przez dzień cały z przeważającemi siłami; po mężnym odporze wparty do Galicyi, tracąc 20 w zabitych, między tymi kilku oficerów francuzkich, rannych kilkunastu.
 — Major Mystkowski, pod Komorowem, z zasadzki leśnéj zabija 30 Moskali i tyluż rani; zabiera broń i bagaże. Tu poległ Pisarzowski, a kapitan Ostaszewski, Podbielski, Pluciński i Frycze wielkiém odznaczyli się męztwem.
 — Kononowicz, pod Magnuszowem, rozgramia 2 roty piechoty, sotnię kozaków i szwadron dragonów; 94 ściele trupem; zabiera 80 karabinów.
5. Kolbe, pod Rydzewem, z oddziałem 20kilku strzelców i 30 kosynierów, przeprowadza broń, zasłania ją przeciw napaści 4 rot moskiewskich; w boju tym bohatérskim wszyscy polegli, lecz wóz ładowny bronią uszedł szczęśliwie. Cztery nazwiska doszłe do naszéj wiadomości podajemy: dowódzca Kolbe, Grothuz, Rzempołuski, Kuczborski.
 — Pułkownik Narbutt, pod Dubiczem, w Lidzkiém, walczy przeciw Moskalom, zdradą leśnika Włoczko naprowadzonym na jego obóz, i ginie wśród mężnéj obrony.
 — Czachowski, pod wsią Boxyą, połączywszy się z oddziałem Grelińskiego w 1000 ludzi, rozgramia 4 kompanie moskiewskie; więcéj stu Moskali z okrutnym majorem Klewcowem legło na placu. Polaków zabitych 18, rannych 22. Furgony, bagaże i kilkadziesiąt karabinów nam się dostają.
 — Czarnecki i Krysiński atakują Moskali w Międzyrzeczu; póżniéj w kilka godzin pod wsią Dolbą. Poległo Moskali 40, naszych 16. W walce téj odznazył się dowódzca strzelców Elżanowski.
6. Miniewski, pod Krzykawką, bije się z silną kolumną moskiewską. Tu poległ Nullo, waleczny dowódzca legii włoskiéj. Oddział Miniewskiego w tłumnym odwrocie przez lasy, wpędzony na bagna, traci bagaże, konie i wielu ludzi. Trzydziestu naszych wzięto do niewoli pod Błędowem; reszta poszła w rozsypkę. Między rannymi jest hr. Stanisław Załuski.
 — Bończa, na czele 250 jeźdźców, uderza na Wodzisław, i po zaciętym boju wypędza Moskali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.